Rok XXXVI Niedziela 10 marca 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 10

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Znaczenie ugody rządu włoskiego ze Stolicą Apostolską.

Od lat pięćdziesięciu dziewięciu — od dnia, w którym wojska włoskie wkroczyły do Rzymu, nie przestała „kwestja rzymska" dręczyć boleśnie wszystkich dusz, miłujących Kościół i Namiestników Chrystusowych, którym zabrano całe dziedzictwo i tylko pozwalano zamieszkiwać nadal w pałacu watykańskim i strzec jego bezcennych dzieł sztuk. Ale nawet i te zbiory mogły według „ustawy gwarancyjnej" objąć w swój zarząd najwyższe władze zjednoczonej Italji, którą ogłoszono ich właścicielką. Papieża nazywano wprawdzie „suwerenem" od nikogo niezawisłym, ale faktycznie nie był on według ustawy, ukutej przez jego wrogów, panem ani kawałka ziemi, a bezkarnie znieważała go publicznie masonerja, przypominając — zwłaszcza w każdą rocznicę zajęcia jego stolicy — że ona w niej sprawuje rządy i że on jest bezwładny wobec jej potęgi.

Wszystkie protesty papieży przebrzmiewały bez echa, równie jak protesty, podnoszone raz po raz przez katolików wierzących w innych krajach europejskich, a nadto zdawało się, że ogromna większość katolików włoskich odrzuca żądania Watykanu, nie chcąc pogodzić się z myślą, żeby stolica zjednoczonego ich państwa mogła być przeniesiona do któregokolwiek innego ich miasta.

W czasie wojny ostatniej musieli opuścić Rzym także przedstawiciele wszystkich państw, z któremi walczyły Włochy i dlatego Papież nie mógł porozumiewać się bezpośrednio z rządami i katolikami tych krajów, co miało ten skutek, ubliżający jego powadze, że go posądzano o stronniczość dla państw sprzymierzonych z Włochami i wogóle można było stwierdzić, że położenie Namiestnika Chrystusowego było pod każdym względem dla jego autorytetu bardzo niekorzystne.

Wobec tego musiała budzić się w duszach miljonów wiernych wątpliwość,' czy znajdzie się jakiś środek zaradczy, któryby umożliwił rozstrzygnięcie kwestji rzymskiej, bo restytucji dawnego państwa papieskiego stały na zawadzie trudności ogromne, chociażby nawet inne narody katolickie chciały użyć w tym celu siły fizycznej i chociażby zgodził się na to sam Papież — co było też całkiem niepodobne do prawdy.

Wobec tego pozostawał tylko jeden sposób — prosty i łatwo wykonalny: t. j. odstąpienie Papieżowi małego skrawka ziemi na własność niczem nie ograniczoną i przyznanie mu władzy suwerennej na tem terytorjum; — lecz taki projekt byłby napotkał zapewne na opozycję większości w każdym z dotychczasowych parlamentów zjednoczonej Italji.

Ale oto myśl ta urzeczywistniła się całkiem niespodzianie dla ogółu katolickiego dzięki roztropności i miłości pokoju, któremi odznacza się Ojciec św. szczęśliwie dziś rządzący Kościołem i dzięki rozumnej energji i stanowczości Mussoliniego. W mowie, którą Ojciec św. wypowiedział dnia 11 lutego b. r. do proboszczów rzymskich i kaznodziejów wielkopostnych, wyraził swą radość z tego, że ugoda z rządem przyszła wreszcie do skutku i wyjaśnił jej bardzo doniosłe znaczenie, odpierając zarazem krótko pewne zarzuty, które możnaby przeciw niej wytoczyć[1]). Odstąpione mu terytorjum jest wprawdzie bardzo małych rozmiarów, ale „terytorjum, które może się chlubić kolumnadą Berniniego, kopułą Michała Anioła, skarbami umiejętności i sztuki, zawartemi w archiwach i bibljotekach, w muzeach i galerjach Watykanu — terytorjum, które pokrywa i strzeże grobu Księcia Apostołów, ma także prawo stwierdzić, że niema na świecie terytorjum większego i cenniejszego[2]). Tak można odpowiedzieć zwycięsko i spokojnie temu, kto zarzuca, żeśmy żądali za mało: — przyczem może nie zastanawia się należycie nad tem, jaką niedogodność i jakie niebezpieczeństwo powoduje połączenie z rządami nad całym Kościołem administracji świeckiej ludności choćby bardzo nielicznej. Szczupłość tego terytorjum

[1]) Mowę tę zamieścił w całości „Osservatore Romano" z dn. 13 lutego r. b.

[2]) Ale prócz tego terytorjum należy do państwa papieskiego jeszcze szereg kościołów i pałaców innych. Dop. autora.

ochrania Nas od niedogodności i niebezpieczeństw tego rodzaju".

Dalej odpowiedział Ojciec św. na zarzut inny. że mianowicie zażądał zbyt wysokiego odszkodowania za dobrą Mu zabrane [1]; prawdą jest raczej, że odszkodowanie to trzeba nazwać bardzo drobnem, jeżeli się uwzględni ogromną wartość materjalną tych dóbr: „Zapomina się zbyt łatwo, że jakiekolwiek wynagrodzenie dane Stolicy Świętej nigdy nie wystarczy ani w małej części na zaspokojenie potrzeb wielkich, jak cały świat, bo w całym świecie rozszerza się Kościół katolicki, — potrzeb ciągle rosnących, jak ciągle wzrastają w swym rozwoju olbrzymim prace misjonarzy, docierając do krajów najdalszych: nie mówiąc już o tem, że i w krajach oświeconych, w Europie, we Włoszech i tu szczególnie — po stratach poniesionych, są niezliczone i niewymownie ciężkie i łzy wyciskające potrzeby osób i instytucyj kościelnych, które, jak wiemy, uciekają się o pomoc do Stolicy Świętej, do Ojca wszystkich wiernych".

Drugą korzyścią nieocenioną, uzyskaną przez Kościół we Włoszech razem z tą ugodą, jest konkordat z władzą państwową, normujący przeróżne sprawy, które dotąd znajdowały się w zupełnym nieładzie i rozprzężeniu, jak powiedział Ojciec św., „rządów sekciarskich, albo ulegających wrogom Kościoła i wtenczas, gdy może one same nie były jego wrogami". Teraz dopiero stosunki religijne w całem państwie, sprawa nominacji proboszczów i biskupów, nauka religji w szkołach państwowych (której dotąd nie było) i wogóle to wszystko, co uporządkowane jest w innych krajach przez konkordaty, wejdzie i we Włoszech na tory właściwe dla dobra Kościoła i samego państwa. Będzie to dobrym przykładem i dla innych państw, które dotychczas nie chcą — ku własnej szkodzie — porozumieć się z Rzymem.

Nie możemy przewidzieć, co przyniesie przyszłość, ale po ludzku sądząc, możemy mieć w Bogu nadzieję, że dzień tej ugody rozpoczyna nową i pomyślną epokę w dziejach Kościoła i że uprawniona jest radość, którą ten układ wywołał w całym świecie katolickim. *X. A. P.*

[1] Rząd włoski ma Mu wypłacić (według doniesień dzienników) 1 miljard i 750 miljonów lirów. Dop. autora.

Nieco z psychologji naszego ludu odnośnie do własności Kościoła.

Na punkcie własności Kościoła katolickiego, odnośnie do budynków, czy ziemi, tak kościołów, jak probostw, ciekawe panują u naszego ludu pojęcia. Jako długoletni proboszcz (obecnie na drugiem probostwie) miałem sposobność poznać dokładnie psychikę ludu naszego w tej sprawie.

Lud nasz jest przekonany, że wszelkie budynki kościelne i parafjalne, wraz z gruntami, nie są własnością Kościoła katolickiego, jako takiego, ale własnością wspólną parafjan, względnie gminy. W ich wyobrażeniach nie może się zmieścić prawo własności w osobie Ojca św., jako właściciela prawnego wszystkich objektów materjalnych, związanych z Kościołem. Rozumują w ten sposób: „My lub nasi ojcowie stawiali kościół, czy plebanję, czy budynki plebańskie lub służby kościelnej; my dajemy na utrzymanie kościoła i księdza; od tutejszych parafjan (nie wchodzą w to, od kogo, że np. probostwa były dotowane w grunta przez dwory miejscowe a nie przez lud) ma pro-

Z najnowszych badań w dziedzinie spirytyzmu i medjumizmu.

(Dokończenie).

Dlatego Hodgson, jakkolwiek posługiwał się tak wyjątkowem medjum, jakiem była p. Piper, porównywał komunikacje swe z duchami do rozmowy, która odbywałaby się na ziemi naszej między dwiema osobami, oddalonemi od siebie, a zmuszonemi do posyłania sobie wzajemnie słów przez ludzi całkiem pijanych. Graham oświadcza, że próba porozumienia się ze zmarłymi równa się prawie „napisaniu listu pociemku, wręczeniu go listonoszowi, nie mogącemu ustać na nogach z senności, który następnie ma go nieść przez okolice nieznane, pełne przeszkód, barjer celnych... i przyniesie odpowiedź, powierzoną sekretarzowi napoły analfabecie, który nigdy nie rozumie sensu tego, co pisze" [1].

Wobec tego nasuwa się dylemat następujący: albo te „duchy", posługujące się medjami, mogą się bez nich obejść i same przemawiać do tych, którzy chcą czegoś od nich się dowiedzieć, a wtedy nie byłoby powodu do utyskiwań na niejasność ich powiedzeń, albo też nie mogą obchodzić się bez medjów i same wyrażać należycie swych myśli, a wtedy cały spirytyzm staje się dla nas całkiem niepożyteczny, bo nikt nie zdoła odróżniać tego, co jest pochodzenia ziemskiego, t. zn. co mówi samo medjum, od tego, co ma być wiadomością, udzielaną przez „ducha".

Ale spirytyzm nietylko nie jest pożyteczny. on dużo powoduje złego: on przyczynił się w znacznej mierze do zamieszania, które dziś panuje w dziedzinie wierzeń religijnych. Próbowano najpierw w książkach [1], potem na kongresach zebrać w jakąś całość niezliczone objawienia spirytystyczne, ale to okazało się naturalnie trudem daremnym, bo tam panuje bezład chaotyczny i pełno w tych komunikatach sprzeczności. Na XX kongresie spirytystycznym amerykańskim, który odbył się w D'allas 1912 r., przyjęto następujące wyznanie wiary [2]):

„1. Wyznajemy ponownie wiarę w inteligencję nieskończoną. Duch jest początkiem życia we wszechświecie. Śmierć nie istnieje. Życie jest ciągłe, bezgraniczne, wieczne.

[1] „New facts on our survival" (Hibbert Journal 1909 — Zacchi str. 294).

[1] Allan Kardec, „Le livre des esprits", Paris 1857 i „Le livre des mediums" ib. 1861. — F. Dávis, „La fin du monde des esprits". Paris.

[2] Zacchi str. 297.

boszcz ziemię; zatem wszystko jest naszą własnością. A że proboszcz mieszka w plebanji, używa gruntu plebańskiego, to z naszego cichego przyzwolenia; ale właściwie — to jest nasze". Piszący miał sposobność w obu parafjach, któremi zarządzał, spotkać się z jednostkami, które np. upomniane przez niego za aroganckie zachowanie się (np. wszedł w czapce do kancelarji parafjalnej lub, gdy stawiał się zuchwale, kazałem mu opuścić kancelarję), odzywał się w ten sposób: „Co mi tu ksiądz ma gadać? Ja tu jestem w naszej plebanji, nie księdza, bo to wszystko nasze, to gminne".

Stąd pochodzi to ustawiczne wtrącanie się i kontrolowanie proboszcza przez złych parafjan, ta chęć rządzenia, to w kościele, to na cmentarzu, to na plebanji, to w gospodarstwie, to w lesie plebańskim i t. d. To też i sławetne komitety parafjalne, zamiast starać się o całość budynków kościelnych czy plebańskich, z nielicznemi wyjątkami, wszędzie wtrącają się proboszczowi do kościoła lub gospodarki i uważają go jakby za swego podwładnego i to jeszcze nieuczciwego, który tylko czyha na zbogacenie się kosztem dobra kościelnego czy plebańskiego. Ponieważ wielka część naszego ludu nie lubi dokładnie obserwować VII przykazania i na tym punkcie ma sumienie jak worek, więc sądzi według siebie księdza i ciągle węszy jakieś nadużycia.

Do tego stopnia dochodzi ich głupota, że np. chcieliby proboszczowi dyktować, komu ma wydzierżawić grunt plebański, a jeśli o to ich nie pyta, mają czelność o to skarżyć go do władzy duchownej, czego sam doświadczyłem. Stąd też pochodzi, że parafjanie, szczególniej ci gorsi, uważają np. komitet parafjalny za rodzaj opiekuna wszystkich „uciśnionych" przez proboszcza, jak pijaków notorycznych, a zwłaszcza socjalistów, wyzwoleńców, komunistów i t. d. Do komitetowych udają się ze swemi bólami na proboszcza, proponując im np.: „A powiedzcie ta proboszczowi, żeby tego a tego nie robił"; albo: „Żeby tak a tak robił"; albo: „Powiedzcie mu, że „ludzie" o nim tak gadają w parafji". Do tych „ludzi" należy nieraz tylko jeden lub drugi niegodziwiec w parafji. A kiedy proboszcz zapyta, kto to są ci „ludzie" — to komitetowy kręci, ale powiedzieć wyraźnie nie chce.

Z tego przekonania, że nie proboszcz jest nad komitetem i parafją, ale że komitet i parafjanie (zazwyczaj ci najgorsi) są stróżami proboszcza, że proboszcz nie jest czasowym „usufructuarius beneficii" z łaski władzy duchownej, ale że proboszcz jest jakby czemś niższem niż lokator na plebanji, albo niż dzierżawca gruntów i, że może ich używać z łaski parafji, względnie komitetu kościelnego, jako przedstawiciela parafjan; — wynikają ciągłe konflikty między proboszczem a komitetem parafjalnym, względnie parafjanami. Jest faktem, że obecnie jak przy innych wyborach, lud wybiera do komitetu parafjalnego nie najlepszych w parafji, ale często (nie wszędzie) najgorszych i najzuchwalszych, bo ci się najbardziej narzucają i obiecują, że wierni nie będą płacić żadnych datków konkurencyjnych. Pówneż powtarza się tu przy wyborach historja, jak przy innych wyborach; że do wyboru komitetu parafjalnego idą ławą źli parafjanie, a dobrzy „się boją" i albo wcale nie głosują, albo głosują ze strachu przed krzykaczami miejscowymi po ich myśli. To też obecne komitety parafjalne nie spełniają po wiekszej części swego zadania i niejeden proboszcz woli biedować, jak może, a komitetu nie zwołuje. Znam proboszczów, którzy dostali wskutek bezczelności komitetu parafjalnego, ataków nerwowych i nabawili się choroby.

---

2. Świadomość o towarzyszeniu nam aniołów i istot drogich, podniesionych do życia wyższego, jest najsilniejszym bodźcem do czystości życia obecnego.

3. Uznając fakt, że prawda zawsze tylko zwolna musiała sobie torować drogę wśród złączonych sił materjalizmu (świat kamienuje swych proroków i krzyżuje zbawców), cieszymy się, że mimo takiej przeciwności spirytyzm poszedł naprzód olbrzymiemi krokami i dziś jest potęgą wciąż rosnącą. Przekształca stopniowo wszystkie religje, niszczy stare wierzenia, nawraca na swą filozofję duchy naukowe i wykazuje w ten sposób, że prawda przemoże".

Z tym jednak symbolem, uchwalonym na kongresie, nie zgadza się wcale rzeczywistość; wśród niezliczonego mnóstwa rzekomych objawień, ogłoszonych drukiem w Ameryce i w Europie, znajdujemy największe sprzeczności: wierzenia religijne i z religją niezgodne, deistyczne i panteistyczne, buddystyczne i chrześcijańskie, katolickie i protestanckie. Jeden z „duchów" oddaje cześć Bóstwu, drugi przeczy Jego istnieniu; jeden wyjaśnia jakiś dogmat, drugi go zwalcza; jeden zachęca do pobożności, drugi ją wyszydza i t. d.

Także na m o r a l n o ś ć wywiera spirytyzm wpływ bardzo ujemny. Sam Allan Kardec ostrzega, że pewne komunikaty spirytystyczne są „wstrętne dla osób, posiadających delikatność uczuć, gdyż stosownie do usposobienia duchów, bywają trywjalne, brudne, sprośne, bezczelne, złe, a nawet bluźniercze" [1]. I Lombroso ostrzega, że autorzy tych komunikatów okazują się nierzadko uwodzicielami i lubieżnikami (Zacchi ib.). Także inni zwolennicy spirytyzmu nie mogą temu zaprzeczyć, ale starają się to jakoś wytłumaczyć: według nich dusze zachowują i na drugim świecie, przynajmniej dopóki przebywają w sferze najniższej, upodobania swoje i skłonności niedobre i dlatego podmawiają żyjących do złego, jak czyniły na ziemi, chociaż duchy dobre usiłują temu zapobiec. Otóż te rady niemoralne mogą niejednego z uczestników seansu, który wierzy, że mu ich udziela duch jakiejś drogiej osoby, nakłonić do ciężkiego grzechu.

Także na u s t r ó j c i e l e s n y wywierają często wpływ bardzo szkodliwy seanse spirytystyczne, a nawet wiele osób nerwowych doprowadzają do obłędu.

A jakie jest ich oddziaływanie na życie r e l i g i j n e? Najczęściej powodują one osłabienie wiary, albo nawet prowadzą do zupełnego zerwania z Kościołem katolickim. Szerzą one przesąd,

[1] „Le livre mediums" str. 172 (Zacchi str. 300).

Skąd te błędne mniemania o własności kościelnej u ludu pochodzą? Naturalnie z ciemoty: ale jeszcze więcej z podburzania ludu i tumanienia go przez wrogie Kościołowi partje polityczne. Wiele w tej sprawie w swoim czasie zawiniło stronnictwo Piasta, gdy prowadziło wojnę z księżmi i żądało, by lud sobie sam proboszczów obierał. Dziś tak się ustaliło to przekonanie, że trudno je wykorzenić. *X. Józef Koterbski.*

„OSTATNIA WIECZERZA"

JANA HENRYKA ROSENA.

(Nowy fresk w katedrze ormiańskiej we Lwowie).

Był szereg fresków, przedstawiających sceny z życia religji chrześcijańskiej, zapełniających ściany katedry ormiańskiej we Lwowie, których sceną najwyższą było Ukrzyżowanie. Po nich przyszedł fresk wielki, który w życiu chrześcijańskiego Kościoła i katolickiego kultu stanowi punkt kulminacyjny: Ostatnia Wieczerza.

Za wielkim ołtarzem, w samem centrum półkola, stoi Jezus w otoczeniu dwunastu apostołów w białej powłoczystej szacie, w złotej glorji z arabeskami. Jezus patrzy prosto przed siebie: oczy siwe, nos prosty długolinijny, usta małe, lekko zarysowany wąs jasny, broda jasnozłotawa, takiego samego koloru długie włosy, spadające Mu aż do ramion [1]). Twarz blada, wyraz nawskroś uduchowiony: to jest twarz z ascety i proroka, patrzącego w przyszłość świata poprzez tysiąclecia; wzrok Jego wszystko wyraża, co On w tej chwili myśli i co znaczy Jego misja nieśmiertelna, jakiej nikt wśród ludzi tego świata się nie podjął. Dlatego to Jezus nie jest do żadnego innego śmiertelnika podobny.

Inni apostołowie w liczbie 11, mają wygląd i wyraz współczesnych dzisiejszych ludzi XX. stulecia: Jezus, Bóg-Człowiek, potęgą ducha, jaka bije z Jego oczu, duchowego wizerunku duszy, odróżnia się od wszystkich innych ludzi, którzy tworzą zwarte półkole Jego uczniów. W ręku trzyma kielich okrągły srebrnego koloru, starego typu. Jest właśnie chwila konsekracji wina, transsubstancjacji, tej przemiany przedziwnej wina w krew własną, która ma być wylana za cały rodzaj ludzki, od dni Jezusa aż do końca świata.

Po obu stronach Jezusa stoją Jego uczniowie, apostołowie i zdrajca Judasz, którego twarzy niema, bo ją odwrócił. Po prawej ręce Piotr, głowa w ciemnych włosach z ciemną brodą, powieki spuszczone, ręce złożone, Andrzej ma twarz młodego chłopca, oczy zamknięte, ręce otwarte jak u księdza, który zwraca się od ołtarza do ludu i mówi: Dominus vobiscum. Tomasz zwrócony profilem, patrzy w stronę Jezusa, rękę oparł na mensie. Filip, to młody człowiek, włosy ciemne wtył odrzucone, śmiały i wyraźny kontur twarzy. Tadeusz z twarzą rzymskiego patrycjusza i Szymon Zelota z włosami wtył odrzuconymi, o śmiałem spojrzeniu, stanowią szereg sześciu apostołów po prawej ręce Jezusa.

Obok Jezusa po lewej stronie Jan i Jakób są w chwili oczekiwania, z chrześcijańską pokorą wyczekują spełnienia aktu wielkiej tajemnicy: Jan ma włosy długie wolno puszczone; czarne włosy Jakóba w świetnych falach spadają mu aż na kark. Jakób Alfeuszowy, jedyny starzec wśród apostołów, z młodą duszą: oczy siwo-niebieskie, ogarniające daleki widnokrąg, twarz różowa, biały wąs i biała krótka broda. Bartło-

[1]) *Dop. red.* O zmianie, której artysta dokonał później w tym obrazie, będzie mowa w art. następnym.

że można obcować dowolnie z duszami, rozłączonemi już z ciałem i to w sposób tak nieprzyzwoity, jak to dzieje się zwykle na seansach. Możemy wierzyć, że Bóg pozwala niekiedy — dla przyczyn bardzo ważnych — zmarłym ukazywać się żyjącym i udzielać im pewnych wiadomości lub przestróg, ale sam rozum sprzeciwia się przypuszczeniu, że to dziać się może na zawołanie czyjekolwiek, na wezwanie medjów, popisujących się darem swym zagadkowym. Faktem jest także, iż komunikaty „duchów" nie zgadzają się po największej części z nauką katolicką o niebie i o czyśćcu, szczególnie zaś podkopują one wiarę w istnienie wiecznego piekła. To też przyznają spirytyści, — jak to uczynili na wspomnianym już powyżej kongresie w D'allas, — że misją ich jest przezwyciężenie wszystkich dawnych wierzeń i zastąpienie ich wiarą nową, zgodna z nowoczesnemi poglądami na świat i życie.

Niepodobna zresztą powiedzieć nic pewnego o tem, czy owych odpowiedzi przewrotnych, kłamliwych i sprzecznych z nauką katolicką nie udzielają niekiedy duchy potępione w celu podkopania wiary. Nie wiemy także, czy im nie trzeba przypisywać pewnych objawów niesamowitych, niezgodnych ze znanemi nam prawami przyrody, a zdarzających się niekiedy przy produkcjach spirytystycznych. I tak np. zapewnia Ochorowicz (Zacchi str. 204), że niektóre medja przyciągają palcami przedmioty i trzymają je zawieszone w powietrzu, jak magnes żelazo. Eusapja Paladino wydobywała z odległości dwumetrowej iskry z maszyny elektrycznej. Sławny Home, który popisywał się na dworze Napoleona III, dźwigał ciężkie przedmioty aż pod sufit, nie dotykając się ich wcale, i okrążał dom, przenosząc się w powietrzu z jednego okna do drugiego (według Lombrosa i innych — Zacchi str. 242). Zdarzają się też wypadki, że jakaś siła niewidzialna „aportuje" różne przedmioty z innych pokojów, albo i z miejscowości oddalonych od domu, w którym odbywa się posiedzenie. O takiem zdarzeniu opowiada O. Zacchi (str. 251 n.), co następuje: „W pewnym domu, gdzie się sprawdzały podobne zjawiska nadzwyczajne, sam, osobiście, w pełnem dziennem świetle, byłem świadkiem niezwykłego aportu wielkiej lampy naftowej. Gospodyni domu, przez ostrożność, by nie została rozbita, wyniosła ją była do najbardziej oddalonego pokoju od sali, w której głównie występowały zjawiska i gdzie byliśmy wszyscy zgromadzeni. Po niejakim czasie, gdy już zapomnieliśmy o owej lampie, umieszczonej wbezpiecznem miejscu, nagle padła ona z hukiem u nóg naszych, roztrzaskując się w drobne kawałki. Nikt z nas nie słyszał jej zbliżania się,

miej, młody człowiek o czarnych włosach, Mateusz Ewangelista, twarz ascety o zadumanem spojrzeniu. Judasz: postać zanikła, o połowę skrócona i skulona: zdrajca Jezusa stoi z twarzą odwróconą, widać tylko tył jego głowy rudej z pomierzwionemi włosami: z ciała jego tylko ramię od łokcia jest widoczne: stoi w czarnej szacie, ściągniętej rzemiennym pasem.

Całość obrazu tej Ostatniej Wieczerzy Rosena przedstawiona jest na tle królewskiej purpury. Jezus w centrum jest w jasnobiałej fałdzistej szacie, w glorji zdobionej ornamentyką: wszyscy inni apostołowie są w szatach szarawokremowych: ich glorję stanowi jeden złoty pas: Judasz tylko jest w szacie czarnej i jest bez żadnej glorji. Napisy nad każdym apostołem, ich imiona, są w złotych literach ormiańskiego alfabetu. Twarz Jezusa i twarze wszystkich apostołów są na tle purpury, znowu z wyjątkiem Judasza: poniżej tej purpury są barwne arabeski, dające fragmenty postaci i stylizacji w kolorach niebieskozielonym, żółtym, pomarańczowym, czerwonym: nie stanowią ciągu jednolitego, są poprzerywane, ponieważ postacie apostołów je przesłaniają.

Wszystkie postacie to są portrety osób żyjących: Jakób Alfeuszowy, to ojciec artysty, słynny malarz Jan Rosen, uchwycony doskonale, jak żywy, z tym samym wyrazem zdrowia, fantazji i pogody ducha, jaki w nim jest: tu na obrazie przybył jeszcze jeden rys nowy, chrześcijańsko-religijnego skupienia i zadumy. Bartłomiej, to ksiądz Bogdanowicz, sekretarz Arcybiskupa Teodorowicza, Mateusz Ewangelista, ksiądz Kajetanowicz, kanclerz kapituły ormiańskiej we Lwowie, Tadeusz, ksiądz Tarnawski T. J.: wszyscy wiernie uchwyceni. Malowidła plafonu ponad obrazem, dokonał p. Kazimierz Smuczak.

Julian Zachariewicz.

Św. Filip Nerjusz a Savonarola[1]).

Savonarola — to jedna z najciekawszych postaci w dziejach. Dominikanin florencki, mąż nieskażonych obyczajów i wielki reformator, który padł ofiarą swego fanatyzmu i niepoddania się wyrokom Stolicy Apostolskiej, przez ten właśnie kontrast w swem życiu budził zawsze żywe zainteresowanie. Dość pokaźna literatura powstała około tej osobliwej postaci. Wiele sprzecznych sądów i opinij wypowiedziano o nim. Miał i ma wielu przeciwników i obrońców. I co dziwne — w liczbie jego obrońców są święci, błogosławieni, papieże. Do jego czcicielek należała św. Katarzyna Ricci. Stwierdza to wyraźnie papież Benedykt XIV w swem dziele: „Della Beatificazione dei Servi di Dio“[2]), w którem pisze, że podczas procesu beatyfikacyjnego tej Sługi Bożej, on sam, jako „promotor fidei“, postawił zarzut, że ta świętobliwa dziewica zwróciła się w ciężkiej niemocy w modlitwie o pomoc do zmarłego Hieronima Savonaroli, przez co dopuściła się grzechu. Zarzut jednak upadł i na wyraźny rozkaz papieża Benedykta XIII nie wchodził w rachubę w dalszym procesie beatyfikacyjnym.

Do czcicielek Savonaroli w większej lub mniejszej mierze należeli także: św. Franciszek z Pauli, błog. Marja Bagnesi, bł. Kolumba z Rieti, bł. Katarzyna Racconigi. Papież Juljusz II uznał go godnym beatyfikacji, Rafael umieścił go w dwóch „stanzach“ watykańskich między doktorami Kościoła. Papież Paweł III nakazał surowo Koźmie I przywrócić do św. Marka we Florencji zakonników, wypędzonych z nienawiści ku Savonaroli.

[1]) Na podstawie dzieła Alfonso Capecelatro: „La vita di S. Filippo Neri“. Napoli 1879. T. I, l. II, c. V.
[2]) Lib. III, cap. 25, n. 18.

---

nikt nie widział drogi przez nią odbytej. Przytem nie upadła — proszę to zauważyć — w pobliżu drzwi wchodowych, lecz w oddalonym kącie pokoju“.

Jeden z moich dobrych znajomych, zmarły przed kilku laty dyrektor gimnazjalny, zajmował się przez całe życie spirytyzmem i okultyzmem dlatego, że kiedy był jeszcze na stancji w Tarnowie jako uczeń gimnazjalny, „straszyło“ w domu, w którym mieszkał. Jakieś moce niewidzialne hałasowały, podnosiły w nocy łóżka i inne przedmioty, a kiedy sprowadzono księdza, żeby dom poświęcił, zabrano mu czapkę, którą później znaleziono w piecu, a poświęcenie okazało się bezskutecznem.

Wiadomo zresztą, że wszelkie próby wywoływania duchów i porozumiewania się z niemi są stanowczo zabronione przez Kościół a mianowicie św. Kongregacja S. Officii na zapytanie: „An liceat per Medium, ut vocant, vel sine Medio, adhibito vel non hypnotismo, locutionibus aut manifestationibus spiritisticis quibuscumque adsistere, etiam speciem honestatis vel pietatis praeseferentibus, sive interrogando animas aut spiritus: sive audiendo responsa, sive tantum aspiciendo, etiam cum protestatione tacita vel expressa nullam cum malignis spiritibus partem se habere velle?“ — odpowiedziała dnia 24 kwietnia 1917 r.: „Negative in omnibus“ (Enringer-Bannwart, Enchiridion symbolorum, ed. 16 et 17 Fryburg w Br. Herder 1928, — 2182).

Poprzednio zaś (30 marca 1898) odpowiedziała na zapytanie sformułowane: „Titius, exclusa omni conventione cum spiritu maligno, evocare solet animas defunctorum. Ita procedit: Sollus, sine quibuscumque caerimoniis, preces dirigit ad ducem militiae coelestis, ut ille sibi concedat facultatem loquendi cum spiritu alicuius determinatae personae. Aliquantulum exspectat, deis manum compositam ad scribendum sentit moveri, quo certior fit de praesentia spiritus. Ipse exponit quae scire cupit, et manus scribit responsa ad ea, quae sibi proposuerat. Responsa concordant omnia cum fide et doctrina Ecclesiae circa vitam futuram; spectant plerumque statum, in quo reperiatur anima alicuius defuncti, necessitatem quam habeat recipiendi iuraminis ex suffragiis, quaerimonias de negligentia cognatorum. Quibus expositis, quaeritur, num licitus sit agendi modus Titii“.

Resp. „Uti exponitur, non licere“. — Feria VI d. d. I Apr. SS. D. Leo PP. XIII resolutionem approbavit. (Lemcuhl, Theol. moralis I 504).

X. A. P.

Papież Klemens VIII myślał nawet o jego kanonizacji i tolerował w Rzymie jego wizerunki z aureolą i napisem: Doktór i Męczennik. Wreszcie Benedykt XIV umieszcza Savonarolę w swoim spisie świętych, błogosławionych oraz mężów, słynących świętością.

Na podstawie świadectw poważnych pisarzy można z całą pewnością twierdzić, że i św. Filip Nerjusz był czcicielem Savonaroli a nawet miał u siebie jego wizerunek z aureolą koło głowy, jak wyobraża się Świętych[1]. Fakt ten stwierdza wielu, a między nimi Francesco Zagara, oratorjanin, w dziele „Monumenti Domenicani" pod r. 1498: oraz pap. Benedykt XIV we wspomnianem wyżej dziele. Św. Filip czytywał często dzieła Savonaroli, zwłaszcza „Triumf Krzyża", który był duchowym pokarmem jego uczniów. Toż po dziś dzień w Valicelli znajduje się pięć dzieł Savonaroli, a niektóre z nich noszą własnoręczny podpis św. Filipa.

I cóż to — pytamy — pociągało słodkiego Apostoła Rzymu do „Strasznego brata" z Florencji?

Przedewszystkiem zważyć musimy, iż św. Filipa od lat najmłodszych łączyły najściślejsze więzy głębokiej czci i serdecznej przyjaźni z dominikanami św. Marka we Florencji, u których czerpał swój pierwszy pokarm duchowny. Wszak sam nieraz mawiał, że wszystko, co ma dobrego, zawdzięcza tym pobożnym ojcom. Pamięć o Savonaroli była wtedy jeszcze żywą w klasztorze św. Marka[2]. Kardynał Alessandro dei Medici, przyjaciel św. Filipa, acz niechętny Savonaroli, tak pisze o jego kulcie do wielkiego księcia: „Dominikanie florenccy odmawiają skrycie officium o Savonaroli, jako męczenniku, przechowują jego relikwje, jak: słup, do którego był przywiązany, kajdany, ubranie, nakrycie głowy, kości wydobyte z ognia, popioły, dyscyplinę, wino przezeń poświęcone, które podają chorym. Opowiadają nawet o jego cudach i t. d.".

Cóż dziwnego, że wrażliwy umysł i gorące serce Filipa przejęły się tą atmosferą kultu Savonaroli? A przyczyniło się do tego także pewne podobieństwo, a nawet wspólność idei, która ożywiała tych dwóch mężów: zwalczanie nowoczesnego pogaństwa, naprawa zepsutych obyczajów ludów chrześcijańskich, utwierdzenie Królestwa Chrystusowego w ich sercach, umyśle i życiu całem. Obaj w tym celu używali tych samych środków: szerzenie praktyki częstego przystępowania do sakramentów św., głoszenie Słowa Bożego, przyciąganie ludu na nabożeństwa śpiewem, muzyką, poezją i innemi sztukami pięknemi. Tylko metody ich były odmienne, jak odmienne były ich temperamenty. I tak: co do kaznodziejstwa, Savonarola przewyższał św. Filipa potęgą wymowy i barwnością stylu, podczas gdy ten przewyższał go słodyczą i prostotą. Wogóle cała działalność Savonaroli była okazalsza, świetniejsza i bardziej dramatyczna, niż św. Filipa. „Straszny brat" wiódł gorętszy bój, niż słodki z natury Filip i zebrał z początku owoce widoczniejsze i w szerszym zakresie niż nowy apostoł Rzymu. Filip jednak przy swej cichej i ukrytej pracy zebrał owoce pewniejsze, trwalsze i obfitsze. Co najwięcej zapewniło powodzenie Filipowi, to jego niezwykła łagodność a słodycz duszy, a co najbardziej zaszkodziło Savonaroli, to jego gwałtowne usposobienie i nieroztropne nieraz wybuchy jego gorliwości. Podczas gdy Filip odzwierciedla w sobie czułą i płodną miłość naszego Zbawiciela, to Savonarola, straszny jak prorok St. Zakonu, przypomina Ezechjela lub Amosa, a kazania jego tchną twardym i groźnym duchem starego prawa.

Nadto działalność reformatorska św. Filipa powiodła się lepiej, niż Savonaroli i trwa aż dotąd, dlatego, że Filip oddzielił całkowicie swą reformę religijną od wszelkiej reformy politycznej, nie pozwalając nigdy wciągnąć się w krąg spraw politycznych, z tym jednym wyjątkiem, że krótko przed śmiercią zajął się gorąco sprawą pojednania z Kościołem Henryka IV, króla francuskiego, i to tylko ze względów religijnych. Savonarola zaś złączył obie reformy, religijną i polityczną, ze szkodą pierwszej.

Wreszcie, co najważniejsza, św. Filip, aczkolwiek gorąco pragnął poprawy tych, co zajmowali naczelne stanowiska w Kościele i nad tem gorliwie pracował, nie zapomniał nigdy o czci i posłuszeństwie należnem władzy kościelnej. Stąd też, gdy władza kościelna na podstawie kłamliwych informacyj niesłusznie i dotkliwie go ukarała odjęciem mu jurysdykcji i zamknięciem ćwiczeń oratoryjnych, zniósł to z pokorą i cierpliwością, która rozbroiła wszystkich jego nieprzyjaciół. Savonarola przeciwnie, postawiony w kolizji między posłuszeństwem złemu papieżowi a dążeniem do reformy, nie umiał się upokorzyć i umiarkować na czas, to też przez niewczesną gorliwość zniszczył dzieło, którego chciał dokonać i siebie samego zgubił.

Znamiennym objawem stosunku św. Filipa do Savonaroli było mało znane zdarzenie, które warto poznać szczegółowo. Donosi o niem źródło również mało znane, mianowicie list Fra Vincenza Ercolani'ego, naocznego świadka, który był najpierw przeorem dominikanów na Minerwie w Rzymie, później biskupem w Sarsina, w Imola, a wkońcu w Perugji[1]. Świadectwo Ercolani'ego zgadza się w zupełności z traktatem innego dominikanina, Fra Paulino Bernardino da Lucca, wygłoszonym w obecności kardynałów na kongregacji w sprawie, o której niżej będzie mowa[2].

(Dok. nast.) *X. Jan Pabis*

ze Zgrom. XX. Filipinów.

Zmierzch ewolucjonizmu.

Gorący fanatyzm zacietrzewionych zwolenników monizmu ewolucyjnego uległ w ostatnich latach znacznemu oziębieniu. Dośćby było przytoczyć przykre przygnębienie, jakie opanowało

[1]) Wówczas nie było zabronione używanie tych oznak czci względem sług Bożych niekanonizowanych.

[2]) Savonarola został stracony 23 V 1498 r., a św. Filip urodził się 26 V 1515 r.

[1]) Vita di Fra Ieronimo Savonarola przez Bartłomieja Acquarone (Alessandria 1857). Na końcu tego dzieła (dokument I) wydrukowano długi list Ercolani'ego, wyjęty z archiwum konwentu św. Marka we Florencji.

[2]) Traktat zamieszczono w tomie II, w Dodatku XIII dzieła: Vita R. R. Hieron Savonarola etc. przez Ioan. Franc. Pico (Paryż 1674).

zebranych uczestników zjazdu, o charakterze międzynarodowym, w Toronto (Ameryka) w r. 1921, kiedy to jeden z obecnych przyrodników, n. b. sam fanatyk monizmu, wykazał w wyczerpującym referacie, że dotychczasowe poszukiwania za ogniwami pośredniemi w rozwoju gatunków świata organicznego okazały się daremne. To, co tu i owdzie znaleziono sporadycznie na polu poszukiwań geologicznych i paleontologicznych, dało się sprowadzić po bliższem rozpatrzeniu zawsze do form znanych, a przez to samo luki, jakie istniały między gatunkami istot żywych, pozostały nadal lukami. Wyrażono, coprawda, upartą nadzieję, że się znajdą jeszcze dowody w przyszłości, ale to zakrawa już chyba zupełnie na tragiczną ironję (por. „Przegląd Powszechny“ z r. 1922 str. 447).

Główna myśl teorji o monizmie kosmicznym głosi, że świat nieorganiczny jest przyczyną świata organicznego czyli, innemi słowy, że materja nieżywa wytworzyła materje żywą. Ta przyczynowość jest w tym ewolucjonizmie czysto zewnętrzną, mechaniczną, bo ma polegać na odwiecznym ruchu elementarnych cząstek materji, jak atomów elektronów lub nawet może jeszcze drobniejszych cząstek, t. z. eteronów. W następstwie tego także monizm biologiczny, który zajmuje się przedewszystkiem samym rozwojem materji żywej, zakłada hipotetycznie, że podobnie wyższa forma istot zwierzęcych, nie wykluczając człowieka, powstała z niższej roślinnej, z tej samej zewnętrznej, przypadkowej a więc nie celowej i mechanicznej przyczyny. Takie pojmowanie przyczynowości jest oczywistem zlekceważeniem przyczynowości istotnej, wewnętrznej, na jakiej opiera swe wnioski filozofja tradycyjna, a którą przyjąć wypada i w biologji, ale w zakresie tylko poszczególnych gatunków istot żywych. W tem znaczeniu słusznie się mówi np., że rodzice są przyczyną istotną, wewnętrzną swego potomstwa. Niema zaś żadnej racji, aby taką przyczynowość wewnętrzną przyjmować np. na granicy świata roślinnego a zwierzęcego, jakoby świat roślinny wyłonił ze siebie zwierzęcy, bo w tym wypadku skutek byłby większy niż przyczyna. Pojęcie jednak przyczynowości istotnej, wewnętrznej jest niedostępne dla fanatycznych głów ewolucjonistów i bywa przez nich lekceważąco spychane, zresztą słusznie, do zakresu tego, co jest istotnem, a więc według nich niepoznawalnem. Wiedząc z paleontologji, że świat zwierzęcy powstał po roślinnym, wolą trzymać się owego: „post hoc, ergo propter hoc“. Taka zasada jednak do niczyjego przekonania nie może przemówić — i dlatego ongiś tak gorączkowo wzięto się do szukania form pośrednich, aby niemi zapełnić luki i wyjaśnić nagłe skoki w powstawaniu gatunków istot żywych.

Jeszcze przed wojną światową próbował podeprzeć monizm biologiczny Henryk Bergson swą, dość wtedy głośną, teorją o metafizyce ciągłości życia. Zaczął pocieszać monistów, że brak ogniw pośrednich między istotami żywemi nie powinien nikogo zniechęcać i zbijać z tropu. Z iście semicką śmiałością wpadł bowiem na myśl, że teorję Darwina-Lamarcka należy tylko nieco poprawić, a wtedy nie będzie nikogo już razić różnica między np. światem roślinnym a zwierzęcym. Trzeba mianowicie przyjąć, że życie, tryskając bujnie na wsze strony, wcale się nie może rozwijać po linji prostej, jak chcieli twórcy ewolucji, tylko raczej po linjach niejako współrzędnych, kollateralnych. Aby nie nużyć czytelnika szczegółami tej t. zw. przez Bergsona „twórczej ewolucji życia“, poprzestańmy na przykładzie, który rzekomo wyjaśnia rozbieżność np. świata roślinnego i zwierzęcego. Oto, gdzieś na dalekim prapoczątku, trysnęło nagle życie — rozumie się bez określonej i wyraźnej przyczyny z nieorganicznej materji, a potem zkolei, tryskając wciąż życiem nieprzerwanie ciągłem, utrwaliło je w dwóch prądach głównych, skazując przytem jeden z tych prądów niejako na degenerację wskutek jakiegoś przypadkowego jakby zahamowania życia z zewnątrz i to jest prąd życia istot roślinnych, — a drugi przeznaczając na wspanialszy rozwój w formie wyższej, zwierzęcej. Naturalnie łatwiejby było odnaleźć wiatr w polu niż ten wspólny prapoczątek równoległych prądów życia roślin i zwierząt — a następstwem tego było zupełne fiasko pociechy, którą Bergson chciał dać ewolucjonistom, tak, że na wspomnianym zjeździe przyrodników teorją o ewolucji twórczej wcale się bliżej nie zainteresowano. Dlatego wypada zanotować, że bergsonowska ewolucja twórcza, przez swą naiwną zarozumiałość, przyczyniła się także niemało do powszechnego otrzeźwienia umysłów.

Nie mniej kłopotu mają ewolucjoniści ze strony n e o w i t a l i z m u i m e n d l i z m u. Neowitalizm z coraz większem powodzeniem i uznaniem orjentuje świat naukowy w wyjaśnianiu powstawania pojedyczych organizmów ku przyczynie właśnie i s t o t n e j, w e w n ę t r z n e j i c e l o w e j. (Porównaj rozprawę B. Rutkiewicza: „Pojęcie organizmu i hylemorfizm“ w „Przeglądzie Filozoficznym“ z roku 1926). Aby mogło powstać życie w materji, potrzeba koniecznie, by tę materję przenikał i ożywiał w każdem indywiduum osobny pierwiastek życiowy (witalny), który kieruje właśnie o d w e w n ą t r z budową tak całego organizmu, jak i poszczególnych narządów. Czynnik zewnętrzny wpływa co najwyżej na coraz to doskonalszą reakcję czynnika wewnętrznego, witalnego czyli poprostu duszy w roślinie i zwierzęciu.

W związku z witalizmem rozwija się teorja „mendlizmu“, tak nazwana od jej twórcy, księdza biologa Mendla. W kilkuletnich doświadczeniach obserwacyjnych, czynionych w obrębie ogrodowej flory klasztornej, zauważył ten biolog, że przyroda nie liczy się na stałe ze sztucznemi zabiegami człowieka, usiłującego daremnie wpłynąć na radykalną zmianę jej naturalnego biegu. Krzyżowanie gatunkow tworzy potwory (monstra), niezdolne do jakiegokolwiek dalszego rozwoju, owszem natura broni się nawet przed krzyżowaniem odmian w obrębie tego samego gatunku, o ile uwolni się od wpływów człowieka. Zresztą nawet z doświadczenia w znaczeniu potocznem widzą ogrodnicy, że np. róża w szlachetniejszej odmianie powraca często do stanu pierwotnej dzikości, o ile uwolni ją ogrodnik zupełnie od swej zapobiegawczej opieki. O sztucznem tworzeniu gatunków niema mowy.

Są więc wyraźne znaki, że monizm się przeżywa — i zapewne dlatego ś. p. X. Feliks Hor-

tyński T. J. (zob. pochlebne o nim wspomnienie w „Ruchu Filozoficznym“ z r. ub.), znany dobrze czytelnikom „Przeglądu Powszechnego“ ze swych dokładnych informacyj o współczesnym przyrodniczym ruchu naukowym, nie wahał się w ostatnich latach wyznać, że wprawdzie w młodości swej skłaniał się ku przyjęciu teorji ewolucji, naturalnie z pewnemi modyfikacjami i zastrzeżeniami, ale wkońcu doszedł do stanowczego przekonania, że monizm ewolucyjny jest oparty na zupełnie kruchych podstawach pod każdym względem.

(Dok. nast.) *X. Izydor Richter.*

Postny kazus duszpasterski.

Księża prefekci w mieście X. odbywają posiedzenie swego Koła. Po wygłoszonym referacie jeden z obecnych zapytuje: 1) czy młodzież do ukończonych lat 21 może w Wielkim Poście jeść kilka razy na dzień potrawy mięsne w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki, czy więc tercjan szkolny może młodzieży szkolnej podczas pauz sprzedawać w te dni bułki ze szynką i kiełbasą, czy też należy mu tego zakazać, a pozwolić jedynie na sprzedaż bułek z masłem i serem i 2) czy dana dyspensa dla nauczyciela, względnie nauczycielki przez księdza prefekta ważną jest także dla jego, względnie jej rodziny.

W odpowiedzi na to zapytanie powstaje między zebranymi różnica zdań i w jednej i w drugiej sprawie. Jedni stanowczo twierdzą, że młodzieży do lat 21 wolno w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki Wielkiego Postu tylko raz na dzień jeść potrawy mięsne, że więc tercjani szkolni nie mogą w te dni młodzieży szkolnej sprzedawać szynki czy kiełbasy i powołują się na rozporządzenie swego ordynarjusza w tej sprawie, według którego w te dni wolno jeść mięso, ale tylko raz na dzień przy głównym posiłku. Głoszą oni również, że dyspensa, udzielona przez katechetę dla nauczyciela, dotyczy tylko jego osoby, a nie jego rodziny. — Inni natomiast wygłaszają przeciwne zdania. — Która strona ma rację?

Ad 1) Kodeks prawa kanonicznego (cf. can. 1250—1254) nie zabrania tym, którzy są zobowiązani do samej tylko abstynencji, więcej razy na dzień jeść mięso w te dni, w które dorosłych obowiązuje lex solius ieiunii, — a więc jeżeli im nie zabrania, to im wolno pokarmy mięsne więcej jak raz na dzień w te dni spożywać. Mamy zresztą w tej sprawie wyraźną odpowiedź Stolicy Apostolskiej, daną na zapytanie biskupa wrocławskiego (cf. Congr. Conc. 17 Oct. 1923. Archiv. C. III. 163). Natomiast po skończonym 21 roku życia aż do 59 włącznie, wolno na podstawie kodeksu tylko raz na dzień mięso spożywać w te dni, w które obowiązuje post ścisły bez abstynencji. Wynika to z can. 1251 § 1., który mówi: „Lex ieiunii praescribit ut nonnisi unica per diem comestio fiat: sed non vetat aliquid cibi mane et vespere sumere, servata tamen circa ciborum quantitatem et qualitatem probata locorum consuetudine“, — a u nas nie było w zwyczaju jedzenia mięsa więcej razy w dni postne. Wynika to także i z odpowiedzi Stolicy Apostolskiej, która na odnośne pytanie odpowiedziała: Negative (cf. Conc. 20 Oct. 1919. Acta XI. 480). Rozporządzenie więc wspomnianego ordynarjussa może się odnosić tylko do tych, którzy ukończyli 21 rok życia, nie może zaś dotyczyć młodzieży szkolnej przed ukończonym 21 rokiem życia, która może w te dni więcej jak raz spożywać pokarmy mięsne.

Dodać należy, że w niektórych diecezjach na mocy dyspensy ordynarjuszów wolno i na wieczerzę jeść potrawy mięsne i po 21 roku życia, ale pod warunkiem, że wieczerza nie przekroczy granic lekkiego posiłku.

Ad 2) Co do drugiej kwestji, czy dyspensa, udzielona przez katechetę nauczycielowi, jest ważną także i dla jego rodziny (oczywiście najbliższej, której on jest głową), — to rozstrzygnięcie tej kwestji zależy a mente Ordinarii, którego w tym wypadku należy poprosić o autentyczne wyjaśnienie co do udzielonej władzy dyspensowania. Jeżeli zaś to z jakichkolwiek powodów byłoby niemożliwe, — to wtenczas, ponieważ chodzi o władzę, którą na mocy can. 66 § 1 zalicza się do przywilejów, należy w myśl can. 50 i can. 68 zastosować latam interpretationem danej władzy dyspensowania i uważać, że dyspensa dana nauczycielowi dotyczy także i jego najbliższej rodziny tem bardziej, że zachowanie postu przez rodzinę w tym wypadku, gdy ojciec lub matka ma dyspensę, napotykałoby zazwyczaj na duże trudności (cf. Noldin, De praeceptis ed. 18 pag. 639). I dlatego to niektóre rozporządzenia postne wyraźnie mówią, że katecheci mają władzę dyspensowania od postu nauczycieli i ich najbliższe rodziny.

X. dr. J. Lubelski.

Co o tem sądzić?

Żyje w mojej parafji staruszek 80-letni Jędrzej H., przykładny parafjanin, trzeźwy i spokojny, wykonujący jednak pewne praktyki dziwne i niezwykłe.

Oto co roku, w wigilję św. Wojciecha, albo dzień przed nią, udaje się w ustronne miejsce do zarośli, aby „zaczytać gada“ — czyli przez odmówienie pewnej modlitwy zmusić węża, prawdopodobnie zaskrońca, nie żmiję, do wyjścia z ukrycia i do ujęcia go, do uśmiercenia, a potem przeznaczenia na cele lekarskie dla bydła.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w górach prawie pod każdą stajnią gnieżdżą się żmije i w letniej porze urządzają sobie taką ucztę, że w nocy ssą krowy. Jeżeli bydlę spokojnie znosi tę kradzież, nie wychodzi sprawa na jaw, jeżeli jednak krowa broni się i przeszkadza natrętowi, zostaje ukąszona w wymię. Wypadki takie zdarzają się bardzo często. Wymię puchnie, krowa traci mleko i choruje długo. Niektórzy gospodarze mieli nawet widzieć węża, jak owinięty koło nogi zwierzęcia, dokonywał niedozwolonego rabunku.

Ukąszone bydlę rychło wraca do zdrowia, jeżeli mu się zada odrobinę zabitego węża. Lekarstwo to ma być pomocne także na inne chorobliwe przypadłości u zwierząt, jak naprzykład przy połknięciu igły albo wzdęciu.

Niech jednak nikt nie myśli, że to tak łatwo złowić węża. Przedewszystkiem nie można się kusić o to po św. Wojciechu, tylko koniecznie przed tą uroczystością, jeżeli zaś wiosna się spóźniła i śnieg zaledwie gi-

nąć dopiero zaczyna, wąż śpi w najlepsze i nieskory bywa do wyjścia na światło dzienne. Wtedy Jędrzej musi się dość namęczyć, nie ustępuje jednak, dopóki łup nie dostanie się w jego ręce. Mówię: w ręce, ale to tylko w znaczeniu posiadania, nie wolno bowiem dotykać węża ręką, ani póki żyje, ani wtedy, gdy dzieli się go na drobne cząstki i rozdaje licznym petentom. Ten warunek niedotknięcia nawet przy zadawaniu choremu bydlęciu stanowi „conditio sine qua non".

Gdy „zaczytywanie" idzie pomyślnie i wąż się ukaże, nie wolno go partackim sposobem zabić przez uderzenie, lub ucięcie głowy, Jędrzej czyni inaczej. Niesie z sobą rozszczepiony kij, którym „gada" ujmuje za głowę i tak mu skraca życie.

Wyraziłem kiedyś ochotę towarzyszenia Jędrzejowi i przypatrzenia się postępowaniu. Niby zgodził się na to, ale tak, że odrazu poznałem, jak życzenie moje wydało mu się niewłaściwe. Nikt nie może być obecny przy tajemniczej czynności i nikomu nie może być wyjawiona formuła zaklinania „gada". Stać się to może bez szkody dopiero wtedy, gdy już Jędrzeja więcej nogi nie będą mogły ponieść na wzgórze laskiem pokryte. Wtedy tajemnicę odziedziczy ten, kto tego będzie godzien.

Jedno jest pewne i Jędrzej uroczyście mi to zaręczył, że wykluczone jest całkowicie jakieś pośrednictwo czy odwoływanie się do pomocy złego ducha. Cała siła polega na jakiejś krótkiej tajemniczej modlitwie, którą Jędrzej odmawia z pamięci, gdyż nie posiada sztuki czytania. Nazywa to zaś „zaczytaniem gada", bo modlitwy zwykle się czyta.

Biorąc wszystkie okoliczności na uwagę, odnoszę się do praktyk mego parafjanina pobłażliwie i nie uważam go za czarownika. Poprostu nie rozumiem, co o tem sądzić i przedkładam sprawę do wyrażenia opinji Czcigodnym Konfratrom, uczonym i teologom. Jest przecież więcej spraw, których nie rozumiemy. Przypomnę, co napisała sławna autorka Szczucka w swoich wspomnieniach pod tytułem: „Pożoga". Czytamy tam, że w wojsku bolszewickiem znajdował się oficer, który był nietykalny na kule pod warunkiem, że świeciło na niego słońce, gdy jednak słońce zaszło za chmurę, tracił swoją cudowną nietykalność. Nosił on pas z napisem: „Boh Bohow, car carej, gosudar gosudarstwennyj". Wynikałoby stąd, że Bóg udzielił mu tak dziwnego daru. Być może, Bóg nie jest „personarum acceptor" i czasem wielkich darów udziela maluczkim. Ładnie to wyraził Słowacki w liście do Krasińskiego:

> Bo ty nie myśl, że Anioły
> Tylko Boża myśl nadchodzi,
> Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
> Czasem zsyła przez Mongoły.

Wspomnę także o innej sprawie dziwnej i trudnej do wytłumaczenia, a znanej podobno na całym obszarze Polski. Lud nasz uważa ukazanie się żółtych plam na skórze, zwłaszcza na rękach, za znak zbliżającego się nieszczęścia. Kiedy jako wikarjusz w M. chodziłem po kolędzie, sługa mój nagle z przerażeniem zaczął oglądać moją rękę i kazał mi próbować zmyć żółtą plamę na palcach prawej dłoni, gdy się to uskutecznić nie dało, zasmucił się, a na pytanie moje odrzekł, że czeka mnie jakieś nieszczęście. Roześmiałem się z tego, jak sądziłem zabobonu i zapomniałem zaraz o tem. Niestety, na drugi dzień, o tej samej porze przewrócono mnie z wozem, spadłem do potoka i może tylko cudem uszedłem śmierci.

Istnieją zatem różne sprawy, których nie rozumiemy, sądzę więc, że tylko tam dopatrywać się można działania złego ducha, gdzie czynność wprost zwrócona bywa przeciw Bogu.

Oczekuję omówienia przez doświadczonych konfratrów. *K. Beł.*

Badacze Pisma św. czy badacze „biblijni"?

W „Gazecie Kościelnej" czytaliśmy niedawno szereg artykułów informujących o sekcie „badaczy", zapuszczających świeżo zagony swe także w Polsce. Autor, kryjący się pod pseudonimem Rola, niezawodnie ciekawe swe wywody ogłosi w osobnej odbitce, za którą każdy duszpasterz będzie mu szczerze wdzięczny, gdyż łatwiej walczyć z wrogiem, którego podstępy zna się w przybliżeniu przynajmniej, aniżeli z nieznanym. Z pewnej jednak poważnej strony wyrażono zastrzeżenie przeciwko używaniu nazwy „badacze Pisma św." i to zastrzeżenie zdaniem naszem tak słuszne, że powinien je wziąć pod uwagę także autor artykułów wspomnianych. Sekciarze ci zagranicą sami nazywają się badaczami „biblji", a nie „Pisma św.", np. po angielsku „International Bible Students Association", po niemiecku „Ernste Bibel-Forscher" i t. p., tylko w Polsce — rzecz znamienna — przyjęli nazwę badaczy „Pisma św." i w tem właśnie kryje się niewątpliwie nowy podstęp sekciarski. Gdyby bowiem w kraju naszym występowali jako badacze „biblijni", odrazu zdradziliby swe protestanckie oblicze i niejednego odstraszyli zgóry od siebie, więc jak wilcy w owczej skórze przedstawiają się nieuświadomionym katolikom jako badacze „Pisma św." Nie trzeba im zatem ułatwiać ich podstępnej roboty, mówiąc o badaczach „Pisma św.", lecz przy każdej sposobności demaskować właśnie ich obłudę, używając z naciskiem określenia badacze „biblijni", a z pewnością niejednemu prostaczkowi otworzą się oczy. Druga ta nazwa zresztą odpowiada także nauce głoszonej przez badaczy, którzy, jak wiadomo, nie uznają nic świętego: ani Świętych ani Sakramentów św. i dla których księgi biblijne są wprawdzie „pismem", ale nigdy „świętem".

Poznań *X. dr. Bronisław Gładysz.*

Sprawy religijne.

W obronie rodziny chrześcijańskiej. Z inicjatywy Zarządu diecezjalnego Ligi Katolickiej odbył się w ubiegłą środę dn. 27 lutego b. r. (w Czytelni Katolickiej przy ul. Piekarskiej) konferencja porozumiewawcza grona działaczy katolickich na lwowskim terenie, celem omówienia sprawy zorganizowania lokalnego komitetu dla obrony świętości małżeństwa i odparcia zakusów, podnoszonych ostatniemi czasy przeciw jego nadprzyrodzonemu charakterowi i nierozerwalności. W obecności X. kan. Dziurzyńskiego, jako delegata J. E. X. Arcybiskupa, zagaił i powitał zebranych prezes J. Popowicz imieniem Zarządu Ligi Kat., obejmując zarazem przewodnictwo obrad; sekretarzował p. Lechicki. Po wyjaśnieniu przez przewodniczącego programu konferencji i odczytaniu instrukcji centralnego „Komitetu Obrony Rodziny Kat. w Polsce", nadesłanej z Warszawy, rozwinęła się na ten temat bardzo ożywiona dyskusja, w której wzięli udział prawie wszyscy obecni. Zgodnie podniesiono konieczność skoordynowania tej akcji z działalnością samychże lig, której ona ma być integralną częścią, a nie czemś odrębnem, ad hoc przygotowanem i nie związanem organizacyjnie w jedną całość. Wskazano na aktualność walki o rodzinę chrześc., jako walki o chrześcijański charakter Państwa

i społeczeństwa, potrzebę akcji nietylko negatywnej (zbijanie argumentów za rozwodami), ale i pozytywnej, znaczenie propagandy za pośrednictwem słowa żywego i druku. W rezultacie nastąpiło jednomyślne porozumienie co do tego, że „Komitet Obrony Rodziny Kat.“ w stolicy jest emanacją lig diecezyj: poznańskiej, krakowskiej i warszawskiej, że u nas we Lwowie i Małopolsce wschodniej wchodzi on całkowicie w zakres prac samejżo Ligi Archidiecezjalnej i jej oddziałów parafjalnych i że w łonie tej ostatniej powinna powstać jedynie osobna sekcja „obrony rodziny“ z dwoma podsekcjami: a) propagandowo-odczytową i b) prasową. Na propozycję prezesa Popowicza, uproszono przez aklamację na przewodniczącą pierwszej z tych podsekcyj ks. E. Lubomirską (z ramienia Zjedn. Chrześc. Tow. Kobiecych), a na przewodniczącego drugiej podsekcji — wobec rezygnacji prof. L. Caro — prof. Fr. Walczaka (z ramienia Sodalicji Panów), z prawem kooptacji dalszych członków. Na tem posiedzenie zamknięto. Na tem posiedzenie zamknięto, a na życzenie kilku obecnych Zarząd Ligi obiecał urządzić w najbliższym czasie specjalną konferenję prasową, dla gruntownego przedyskutowania sprawy pisma katol. we Lwowie, którego brak rzeczywiście daje się odczuwać na każdym kroku i woła poprostu o środki zaradcze, już nie wysiłkiem indywidualnym obmyślane i realizowane, ale wsparte powagą instytucji takiej, jaką jest i ma być właśnie Liga Katolicka dla całej społeczności katolików uświadomionych.

O pamiątki po św. Wacławie. Departamen t polityczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pofsce wydał do katolickiego duchowieństwa odezwę w związku z urządzanym w r. b. w Pradze czeskiej obchodem 1000-nej rocznicy śmierci św. Wacława.

Ministerjum prosi duchowieństwo o informacje w sprawie wszelkich pamiątek, pozostałych po św. Wacławie na ziemiach polskich, są one bowiem poszukiwane przez komitet obchodu, celem urządzenia wystawy po Świętym. Chodzi tu również o fotografje kościołów, noszących imię św. Wacława, jak i o fotografje, względnie oryginały obrazów, rzeźb, ołtarzy, dzwonów, książek, sprzętów i t. p. Na podstawie uzyskanych informacyj, komitet obchodu męczeńskiej śmierci św. Wacława mógłby wszcząć u odnośnych władz polskich odpowiednią akcję w celu uzyskania tych pamiątek. (KAP).

List administratora apostolskiego z Moskwy. X. biskup O'Herbigny otrzymał niedawno po raz pierwszy list od konsekrowanego przez siebie administratora apostolskiego X. biskupa Piusa Eugenjusza Neveu, który to list zasługuje na szczególną uwagę ze względu na położenie Kościoła katolickiego w Rosji sowieckiej. Podaje go w całości „La Croix“.

Biskup Neveu na wstępie swego listu mówi, że kilkakrotnie już brał pióro do ręki, by pisać do o. O' Herbigny, mając jednak pisać wyłącznie o sprawach smutnych wolał ze zrozumiałych względów milczeć. Kilkakrotnie chciał przyjechać do Francji, by ujrzeć choć raz jeszcze swego ojca, staruszka 83-letniego, którego nie widział 17 lat, by poradzić się lekarzy z powodu wady sercowej, jednak władze sowieckie oświadczyły mu, że jeżeli wyjedzie z Rosji, to bez prawa powrotu.

Warunki, wśród których mieszka biskup Neveu, są straszne. Odnajęto mu dwa małe pokoiczki z całego apartamentu, za które płacił do września 12 rubli, a od tego czasu 67 r. miesięcznie, t. j. jednorazowa podwyżka wyniosła 500 procent! Jeżeli się zważy, że biskup Neveu wszystkiego razem otrzymuje miesięcznie 150 rubli, to z tego można wywnioskować, w jakiej biedzie i niedostatku musi pędzić życie administrator apostolski Moskwy! A co mówić o niższem duchowieństwie? Inne pokoje w tem samem mieszkaniu odnajęte są żydom (naumyślnie!). Jedni z nich zajmują się spekulacją, z czego powstają zatargi, wizyty milicji, a żydówka obok mieszkająca, zajmuje się wprost prostytucją. Hałasy, przekleństwa, niechlujstwo tworzą istną gehennę. „Aczkolwiek“ — mówi X. biskup Neveu — „nigdy nie byłem antysemitą, to jednak rozumiem tych, którzy należą do judofobów“.

Następnie biskup Neveu opisuje tę straszną sytuację, w jakiej żyją w Sowietach uczeni rosyjscy. Mimo okropnych warunków życiowych, mimo zepchnięcia i traktowania przez władzę sowiecką, jako najniższej klasy obywateli, ci ludzie dla nauki wiele czynią, poświęcają niejednokrotnie swe życie, udając się w dalekie ekspedycje naukowe. Biskup Neveu wymienia wiele przykładów i nazwisk tych ofiar nauki, z którymi razem współpracował i którym jak mógł pomagał.

Kończąc swój list, biskup Neveu pisze: „Jesteśmy w ręku Boga; nic nam się nie stanie, czego On nie chce; co zechce, zawsze będzie dobrem dla nas. Cały świat przygotowuje się godnie uczcić 50-lecie kapłaństwa Ojca św., z daleka będziemy się cieszyć, nie mogąc wziąć udziału w pielgrzymce do Rzymu... Proszę o modlitwy do Boga o siły, wytrwanie i cierpliwość, ducha stałości w pracy, aby czynić dobrze tym, którzy dla nas chcą zła i mimo wszystko ich miłować“.

Wzrost powołań kapłańskich w Meksyku. Dowiadujemy się z Meksyku, że mimo prześladowania kapłanów i wiernych, liczba powołań kapłańskich nie była nigdy tak wielka, jak obecnie. W Rzymie np. przebywa na studjach 200 kleryków meksykańskich, w Hiszpanji zaś przeszło 300. Również i w innych krajach spotkać można kleryków meksykańskich, wygnanych z kraju i gotowych do powrotu, skoro tylko stosunki tamtejsze na to pozwolą. (KAP).

Jubileusz benedyktyński. We Włoszech rozpoczęto już przygotowania do uroczystego obchodu 1400-letniej rocznicy założenia najstarszego na Zachodzie klasztoru w Monte Cassino oraz zaprowadzenia wzorowej reguły zakonnej przez założyciela klasztoru św. Benedykta. Uroczystości, które przygytowują Włochy, przypominają swą świetnością niedawne obchody jubileuszowe ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Z klasztorem w Monte Cassino związane są dzieje cywilizacji narodów zachodnich. Stamtąd bowiem wyszli pierwsi misjonarze, niosący światło Ewangelji do Francji, Hiszpanji, Niemiec, Anglji. Monte Cassino i zakon Benedyktynów przez długie wieki spełniał i po dziś dzień spełnia w Kościele wielką misję nauczania. Słowa pełnego uznania dla dziejowej roli zakonu znajdujemy w pismach Ozonama, Montalemberta, Newmana, Gladstona, Pastora, a nawet u Renana.

Nabożeństwa w Monte Cassino odbywać się będą według przepisów starej liturgji benedyktyńskiej. Jednocześnie odbędzie się synod diecezjalny i kongres eucharystyczny. W uczczeniu św. Benedykta, jako szermierza nauki i pracy wezmą udział władze państwowe z premjerem Mussolinim na czele. Program uroczystości opracowuje specjalnie powołany ad hoc komitet narodowy pod przewodnictwem senatora Fedele, b. ministra oświaty. Do komitetu wchodzą: ministrowie oświaty, robót publicznych, przewodniczący parlamentu, prezes sądu najwyższego, opat klasztoru w Monte Cassinu, prefekt Bibljoteki Ambrozjańskiej, prezes Stowarzyszenia Historji Ojczystej, oraz szereg innych dignitarzy kościelnych i świeckich. Przygotowania do uroczystości benedyktyńskich są już w pełnym toku. (KAP).

Z piśmiennictwa.

X. Henryk Weryński: Testament Zbawiciela. Kazania pasyjne. Poznań 1929 (Księgarnia św. Wojciecha. Stron 91).

Nowe kazania pasyjne mogą liczyć zawsze na dobre przyjęcie, jeżeli tylko podają treść znaną każdemu kaznodziei w formie nowej a odpowiedniej. Te przymioty można, jak sądzimy, przyznać — z pewnemi zastrzeżeniami — i tym siedmiu utworom homiletycznym X. Weryńskiego (katechety w Nowym Sączu). Są one niezbyt długie, łatwo zrozumiałe dla słuchaczy niewykształconych (z wyjątkiem niektórych ustępów), a treść ich stanowi wyjaśnienie siedmiu słów Pana Jezusa, wyrzeczonych z wysokości krzyża. Autor nie sadzi się na oryginalność, unika wyrażeń zbyt wyszukanych i górnolotnych, a za to poucza praktycznie i wymownie o głównych prawdach wiary i o najbardziej rozpowszechnionych występkach.

Żeby jednak spełnić obowiązek bezstronnego recenzenta, musimy wytknąć także pewne braki i strony słabe jego naukom. I tak niepotrzebnie użył w dwóch miejscach (na str. 17 i 58) wyrazów obcych: „gwarantuje" i „indyferentyzm". Gdzieindziej znów uderzyło nas niewłaściwe i prawdziwie „niezwykłe" użycie wyrazu „niezwykły". O słowach, które usłyszał łotr skruszony, czytamy, że wypowiadając je, „dokonał Zbawiciel czynu niezwykłej potęgi" (str. 15). O słowach Jego ostatnich dowiadujemy się (str. 75), że „jest to okoliczność niezwykła", iż były wyrzeczone „bardzo głośno" — co nas musi uderzyć tem bardziej — gdy zważymy, że On „był niezwykle umęczony, znękany, wycieńczony" (tamże). Wyraz „niezwykły" jest tu niewątpliwie zbyt słaby i nieodpowiedni.

Na str. 28, mówiąc o słowach: „Niewiasto! Oto syn Twój", rozdziela autor ich wyjaśnienie na trzy punkty, zapytując: 1. „Co one zawierają? 2. Czego nas uczą? i 3. Jakie jest znaczenie tych słów?" — Czy jednak są to naprawdę trzy różne myśli, czy też jest tu mowa we wszystkich trzech o „znaczeniu tych słów?"

A dalej niefortunne i niejasne jest wyrażenie na str. 80: „A zresztą przyznaję ci (względnie: chcę ci przyznać), że godzina śmierci daleka jeszcze dla ciebie"; — przecież o nikim nie możemy wiedzieć z pewnością, że długo jeszcze żyć będzie? — Słabe jest zakończenie kazania pierwszego (str. 14).

Przy cytatach z Pisma św. nie wszędzie autor zaznaczył miejsce, gdzie się znajdują, np. przy słowach Izajasza (str. 6), Ezechjela (str. 20), św. Pawła (str. 26, 59) i gdzieindziej. *X. A. P.*

Dr. Osyp Nazaruk: Presa. Persza miżnarodnia wystawa świtowoji presy w Kolonji. Lwiw. Nakładom Ukrajinśkoji Chrystijanśkoji Organizacji. 1929 (wrażenia i myśli ukraińca). Str. 92.

Jest to opis „wystawy prasy" w Kolonji. Autor, jako gorliwy katolik, podkreśla wartość i znaczenie prasy katolickiej dla Kościoła i poszczególnych narodów katolickich.

„Katolicka prasa" — jego to słowa — „nie może być płytką zabawą i zadowalać tylko prostą ciekawość sensacji, robić jednostronną politykę, albo „interes", bo zadanie katolickiej prasy to podnoszenie ludzkości i uduchowienie tego świata. To jest jej cel. Dlatego nie powinna ona podawać za wiele polityki, ani spraw gospodarskich, ani sportu. Więcej kultury! Ale według planu Bożego i wskazówek katolickiej wiary".

„Jak mur spiżowy, tak prasa katolicka powinna oprzeć się przeciw współczesnemu potopowi niewiary i zdziczenia. Odrzucać wszelkie zalecania i łączność z nią bo pomiędzy Chrystusem a Belzebubem niemożliwa zgoda".

Pierwsza myśl prasy: „Jedność narodu z papieżem i episkopatem swoim. Nie ustąpić przed „krytyką" t. zw. liberalnych katolików, którzy ze wszystkiego niezadowoleni. Nam potrzebna jedność, a nie krytykowanie, radość ze swojego Kościoła i ożywienie go wielkim zadaniem".

Dalszy cel prasy katolickiej: „Budowa prawdziwej kultury. Zamiast odrywać od Boga, złączyć z Bogiem świat kulturalny, zamiast prymatu tego świata — głosić prymat wyższego świata nadprzyrodzonego. Zamiast etyki niereligijnej — postawić chrześcijańsko-Boską moralność! Zamiast „sztuki dla sztuki", zamiast „niezależnej" od religji gospodarki, przyjąć naukę i politykę Bożą na wszystkich tych polach i obronić zasady Boże!... Oto zadanie katolickiej prasy". *X. Pln.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diecezja podlaska. Mianowany wikarjuszem w Łaskaszewie neoprezbiter X. Edward Bieliński.

Przeniesiony X. Konstanty Kozyra z wikarjatu w Łosicach na wikarjat do Łaskaszewa.

Zmarł X. Wicenty Supren, kanonik kapituły katedralnej, proboszcz parafji Garwolin, ur. 1851 r., święc. 1876. R. i. p.

Na malowanie kaplicy Seminarjum Duchownego obrz. łac. złożyli P. T. Księża w złotych: (c. d.) Dr. Badeni 1000, Węgrzyniak 15, Świerzko 100, Struszkiewicz 20, J. Błotnicki 10, Czuba 20, Bilski 20, Opaliński 25, Kwiatkowski J. 10 dolarów, Lachiewicz 50 zł., Bryczkowski 50, Strzeszkowski 50, Banach 10, Szuba 10, Rokosz 10, Hędrzak 10, Witek 25 zł. 59 gr., Stanoszek 50, Staufer 20, Joniec 100, Zaremba 20, Kummer 10, Urząd parafjalny Olesko 50, Ornatowski 25, p. Rubinberg ze Lwowa 10 zł.

KOMUNIKAT.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie rozpoczną się zbiorowe, trzydniowe rekolekcje dla P. T. Księży wieczorem w terminach:

Dnia 15 kwietnia, 13 maja, 10 czerwca, 8 lipca, 22 lipca, 12 sierpnia, 26 sierpnia.

Zgłoszenia adresować: **Dom Rekolekcyjny OO. Jezuitów, Lwów, ul. Dunin-Borkowskich 11.**

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.